

Mirosław Bańko

Jak i po co badać język?¹

Niełatwo powiedzieć konkretnie, jak opisywać język, gdyż sposób opisu zależy od tego, jak się rozumie język i jakim celom ma służyć jego opis, a rozumienie samej istoty języka i celów jego opisu zmieniało się z czasem. Właściwie więc należałoby odwrócić kolejność pytań w tytule tego referatu (a także w nazwie konferencji) i najpierw ustalić, po co chcemy zajmować się językiem, a dopiero potem pytać jak. Dopiero bowiem po wyznaczeniu celów można wybrać określoną metodę, np. chcąc badać popularność imion nadawanych w Polsce w ostatnim ćwierćwieczu, możemy posłużyć się bazą danych PESEL, a chcąc badać popularność imion nadawanych sto lat temu, musimy użyć innej podstawy źródłowej, np. ksiąg metrykalnych.

Powodów, dla których ktoś może zajmować się językiem, jest mnóstwo. Laicy – jak pokazuje statystyka pytań w poradni językowej PWN² – najczęściej interesują się poprawnością użycia jakiegoś słowa czy zdania, rzadziej pochodzeniem wyrazu, przy czym pytania dotyczące użycia wynikają zwykle z praktycznych potrzeb, a pytania dotyczące etymologii z czystej ciekawości, por.

Pracuję w firmie sprzedającej m.in. kosmetyki firmy *Himalaya*. Mam problem z pisownią tejże nazwy w różnych przypadkach.

Ciekawi mnie pierwotne znaczenie słów *łuk* i *cięciwa*. Czy najpierw nazwano w ten sposób części broni i stąd wzięły się terminy matematyczne, czy może na odwrót?

Konkretne powody, dla których ktoś zwraca się z prośbą o poradę, są bardzo różne, np.

Mam poważny problem z nazwiskiem, które przyjmę po ślubie, tzn. *Gibała*. Poprawna forma to: „Zapraszają Państwo Gibałowie” czy też „...Państwo Gibała”?

Jak powinien napisać w piśmie do urzędu: *nauczyciel* czy *nauczycielka*?

Mimo zaawansowanego wieku debiutuję w roli korektorki, w związku z czym odkrywam miliony problemów językowych. Zgodnie z poradnianym przepisem, ograniczę się do jednego pytania.

Mam sprawę. Otóż szukam osoby, która poprawiła by [!] błędy językowe na mojej stronie – gdzie mogę tak ową [!] znaleźć?

Czy mogą Państwo podać mi 30 wyrazów rodzaju męskiego, liczby pojedynczej, zakończonych na *-icz*?

Badacze, którzy zajmują się językiem, są podobni do laików pod tym względem, że czasem powodują nimi praktyczne powody (takie jak potrzeba identyfikacji autora tekstu na podstawie jego cech stylometrycznych), a czasem tylko ciekawość poznawcza. Tej różnicy odpowiada w nauce podział na badania stosowane i podstawowe.

Osobiście za najciekawsze w języku i dlatego warte uwagi uznaję to, że jest on zwornikiem między światem natury a światem kultury. Badając język, zajmujemy się w istocie człowiekiem jako z jednej strony *animal rationale* – zwierzęciem rozumnym (określenie znane autorom starożytnym), a z drugiej strony *homo faber* – wytwórcą, dosłownie: rzemieślnikiem (określenie też znane od starożytności, spopularyzowane przez Henriego Bergsona i przez Maxa Frischa w tytule jego powieści). Zajmując miejsce na pograniczu natury i kultury, język mieści się w obszarze zainteresowań nie tylko językoznawstwa, ale i biologii ewolucyjnej, antropologii

¹ Wykład inauguracyjny wygłoszony na konferencji „Język w powiększeniu – jak i po co badać język?”, zorganizowanej przez Interdyscyplinarne Koło Badań nad Językiem przy Wydziale Psychologii UW 23 maja 2015.

² Poradnia językowa Wydawnictwa Naukowego PWN, <http://sjp.pwn.pl/poradnia>.

kultury, psychologii, socjologii, literaturoznawstwa, filozofii, by wymienić tylko najważniejsze dziedziny.

W tej wielości perspektyw, w jakich można ujmować język, kryją się wielkie możliwości, ale i zagrożenia. Koncentrując się bowiem na wybranym aspekcie języka i przyjmując wybrany punkt widzenia, tracimy z oczu inne aspekty i postrzegamy język fragmentarycznie. Problem ten nie dotyczy jednak tylko języka, lecz w ogóle ludzkiego poznania. Dla ilustracji posłużę się teraz starą przypowieścią, pochodzącą z Indii lub może z Tybetu, którą spopularyzował amerykański poeta John Godfrey Saxe (1816–1887) w wierszu *The Blind Men and the Elephant*. W Polsce jego utwór jest mniej znany, w przekładzie Andrzeja Nowickiego ma tytuł *Ballada o słoniu*³, można go znaleźć w *Księdze nonsensu*, choć wcale nonsensowny nie jest:

Żyło raz sześciu w Hindustanie
ludzi ciekawych niesłychanie
I chociaż byli ślepi,
Wybrali kiedyś się na błonie,
aby zapoznać się ze słoniem
I umysł swój pokrzepić.

Pierwszy z nich,
Przyspieszywszy kroku,
Nos rozbił na słoniowym boku
O twardą jego skórę;
Więc do swych towarzyszy pięciu
Krzyknął: – Już wiem o tym zwierzęciu,
Że jest najtwardszym murem.

Gdy się do słonia zbliżył Drugi,
Na kiel się natknął ostry, długi,
Więc swych przyjaciół ostrzegł:
– Ach uważajcie, moi mili,
Żebyście się nie skaleczyli,
Bo słoń to ostry oszczep!

Dalszego ciągu łatwo się domyślić: trzeci ślepiec ujął słonia za trąbę i stwierdził, że „słoń jest gatunkiem węża”, czwarty objął słoniową nogę i uznał, że „słoń jest drzewem”, piąty dotknął słoniowych uszu i orzekł, że „słonie są wachlarzami”, szósty chwycił słoniowi ogon i odkrył, że „słoń jest zwykłą liną”. W zakończeniu czytamy:

I żaden z ślepców tych aż do dziś
Nie chce się z innym ślepcem zgodzić
Cześć prawdy tylko znając;
Każdy przy swojej trwa opinii,
każdy ma racje swą jak inni –
Lecz wspólnie jej nie mają.

Wiersz ten interpretowano na wiele sposobów, m.in. jako dowód na to, że ludzie nie potrafią się porozumieć, ponieważ nie akceptują innych punktów widzenia, uparcie trwając przy swoim. Dla nas jednak utwór Saxe’a będzie metaforą ograniczeń ludzkiego poznania, które rzutują m.in. na to, jak uprawiamy naukę.

Proszę pozwolić, że od poezji przejdę teraz do filozofii. Według filozofa Thomasa Kuhna⁴ (*The Structure of Scientific Revolutions*) rozwój nauki nie odbywa się w sposób ciągły, lecz skokowo: większość uczonych reprezentujących określoną dyscyplinę naukową akceptuje pewien zespół kluczowych dla niej poglądów – tzw. paradygmat, który określa, czym jest ta dyscyplina w oczach jej przedstawicieli, jakie są jej cele i metody badawcze, jakie pytania uchodzą za naukowe, a jakie nie. W ramach przyjętego paradygmatu uczeni prowadzą badania, gromadząc

³ A. Nowicki, *Ballada o słoniu* [w:] *Księga nonsensu*, Warszawa, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, 1986, s. 64–65.

⁴ T. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, Warszawa, PWN, 1968 [pierwodruk angielski 1962].

coraz więcej dowodów potwierdzających słusność przyjmowanych założeń. Postawa taka, w istocie zachowawcza, sprzyja umacnianiu paradygmatu. Niektórzy badacze jednak gromadzą dowody na jego niewystarczalność i gdy dowodów takich zbierze się wystarczająco dużo, w środowisku naukowym dochodzi do swego rodzaju rewolucji: miejsce starego paradygmatu zajmuje nowy. Zachodzi przy tym zmiana pokoleniowa bądź nawet ci sami badacze, którzy wcześniej bronili starego paradygmatu, stają się rzecznikami nowego.

Kuhn posłużył się przykładami z zakresu nauk przyrodniczych, wymieniając Kopernika, Newtona i Lavoisiera jako sprawców rewolucyjnych zmian w astronomii, fizyce i chemii. Nauki społeczne i humanistyczne, jego zdaniem, nie osiągnęły jeszcze takiego stanu rozwoju, by ich dzieje można było przedstawić jako ciąg następujących po sobie paradygmatów. W pewnym sensie są one niedojrzałe, ich rozwój polega na ścieraniu się poglądów przedstawicieli różnych współistniejących szkół i teorii, z których żadna nie cieszy się powszechnym uznaniem. Nie jest jasne, czy koncepcja Kuhna stosuje się do językoznawstwa, niektórzy autorzy wyrażali się o tym sceptycznie⁵. Nie brakowało jednak prób jej zastosowania do dziejów lingwistyki. Propozycja, którą chcę teraz przedstawić, pochodzi z książki *Language as a Cognitive Process* Terry'ego Winograda⁶.

Historia językoznawstwa w jego ujęciu jest z pewnością nazbyt skrótowa, ale za to sugestywna i łatwo zapada w pamięć dzięki zastosowaniu obrazowych porównań. W okresie przednaukowym refleksja nad językiem dotyczyła zwykle tego, co w języku jest poprawne, stosowne, skuteczne, a co nie, i należała do gramatyki, stylistyki, retoryki i leksykografii. Na tym wczesnym etapie – zauważa Winograd – myślenie o języku było podobne do prawodawstwa, miało bowiem ustalać normy zachowań językowych. Do dziś jest to nurt żywy w lingwistyce, ale postrzegany raczej jako dział językoznawstwa stosowanego (co nie znaczy, że pozbawiony podstaw teoretycznych).

Pierwszy z paradygmatów lingwistycznych wskazanych przez Winograda to językoznawstwo historyczno-porównawcze. Autor charakteryzuje je za pomocą porównania: lingwistyka jest jak biologia. Drugi paradygmat, strukturalistyczny, można według niego określić słowami: lingwistyka jest jak chemia. Trzeci paradygmat to generatywizm, zasłużył on na porównanie do matematyki. Czwarty w czasie, gdy ukazała się książka Winograda, dopiero się kształtował: autor uznał, że będzie nim lingwistyka komputerowa, ale dziś widać, że się pomylił, gdyż kolejnym etapem w badaniach nad językiem stało się językoznawstwo kognitywne. Lingwistyka komputerowa zaś, czerpiąc z lingwistyki teoretycznej, sztucznej inteligencji, nauk kognitywnych i oczywiście matematyki oraz informatyki, jest raczej dziedziną badań interdyscyplinarnych, podobnie jak – moim zdaniem – leksykografia.

Jak już wspominałem, nie jest jasne, czy te kolejne fazy w dziejach językoznawstwa rzeczywiście mogą ilustrować koncepcję rewolucji naukowych Thomasa Kuhna. Choć wyodrębnione przez Winograda paradygmaty wyłoniły się w określonym porządku, to żaden z nich nie unieważnił poprzednich, nie spowodował, że ogół lingwistów porzucił badania historyczno-porównawcze na rzecz strukturalizmu, strukturalizm na rzecz generatywizmu albo generatywizm na rzecz lingwistyki kognitywnej. Przeciwnie, wszystkie te badania prowadzone są nadal, co więcej – prowadzi się je w obrębie wielu szkół, które dyskutują ze sobą, różniąc się czasem nawet w rzeczach zasadniczych. Albo więc teoria Kuhna się do lingwistyki nie stosuje, albo też obejmuje ją w taki sposób jak inne nauki społeczne, czyniąc ją dyscypliną „niedojrzałą”, w której jeszcze nie doszło do wykształcenia się pierwszego paradygmatu, powszechnie akceptowanego

⁵ Na przykład W. Keith Percival, *The Applicability of Kuhn's Paradigms to the History of Linguistics*, „Language”, 1976, nr 2, s. 285-294, <http://people.ku.edu/~percival/Kuhn%27sParadigms.pdf>.

⁶ T. Winograd, *Language as a cognitive process*, Reading, Mass., Addison Wesley Pub. Co., 1983.

przez lingwistów. Mimo tych wątpliwości przywołajmy trochę ogólnie znanych faktów z historii językoznawstwa, aby docenić trafność porównań zaproponowanych przez Winograda.

Impulsem do rozwoju lingwistyki historyczno-porównawczej były obserwacje Williama Jonesa (1746–1794), brytyjskiego językoznawcy i poligloty, z wykształcenia prawnika, z zawodu sędziego w Kalkucie, który zwrócił uwagę na uderzające podobieństwa między sanskrytem a klasycznymi językami Europy, tj. greką i łaciną. Na tej podstawie wyraził przypuszczenie, że języki te i niektóre inne pochodzą ze wspólnego źródła, które później nazwano językiem praindoeuropejskim. Wiek XIX w lingwistyce upłynął na badaniach nad pokrewieństwem języków, które ustalano poprzez porównywanie ich wyrazów i systemów gramatycznych. Modelem pokrewieństwa stało się drzewo genealogiczne języków, wzorowane na drzewie genealogicznym gatunków w świecie przyrody. Języki wyobrażano sobie jako żywe organizmy, a morfemy, czyli minimalne jednostki znaczące, jako ich komórki. Ślady postrzegania języka i badań nad językiem w terminach nauk biologicznych widać do dziś w obiegowej metaforze: mówi się, że języki *rodzą się i umierają* (to samo dotyczy wyrazów), że niektóre są zagrożone *wyginieciem*, że wspólnym *przodkiem* języków słowiańskich był język prasłowiański; w użyciu są ponadto takie określenia, jak *ewolucja języka*, *pokrewieństwo językowe*, *rodzina językowa* itp.

Nie mniej trafne jest porównanie strukturalizmu w językoznawstwie do chemii. Jak wiadomo, strukturaliści postrzegają język jako system, czyli zasób elementów (fonemów, morfemów, leksemów itd.), pomiędzy którymi zachodzą opozycje formalno-funkcjonalne. Ich zdaniem właśnie te opozycje nadają określoną wartość elementom systemu, które poza systemem byłyby jej pozbawione. Trudno nie dostrzec tu analogii do pierwiastków i związków chemicznych, których wartość wynika w pewnej mierze stąd, w jakie reakcje substancje te mogą wchodzić. Typowo strukturalistyczne procedury analizy i syntezy tekstu też znajdują odpowiednik w analizie i syntezie chemicznej, podobnie jak dążenie do identyfikacji minimalnych jednostek treści, czyli tzw. semów. Wreszcie typowy dla strukturalistów klasyfikacjonizm przywodzi na myśl tablicę Mendelejewa, a idea pustych miejsc w tej ostatniej odpowiada wyobrażeniu języka jako systemu otwartego, który można wypełniać nowymi elementami, np. neologizmami.

Porównanie generatywizmu do matematyki też oczywiście nie dziwi. Mimo różnic dzielących poszczególne odmiany lingwistyki generatywnej wspólny dla nich jest nacisk na formalizację i modelowanie języka, a ściślej – na modelowanie wrodzonej i jakoby swoiście językowej dyspozycji, o której generatywiści sądzą, że jest warunkiem nabywania języka. Z matematyki pochodzi widoczna w generatywnych modelach języka silna modularyzacja, czyli traktowanie fonologii, składni i semantyki jako w miarę niezależnych komponentów. Także pewna idealizacja języka, przejawiająca się w radykalnym rozdzieleniu tzw. kompetencji i performancji oraz uczynieniu tylko tej pierwszej właściwym przedmiotem zainteresowania lingwisty, przywodzi na myśl abstrakcyjny charakter teorii matematycznych.

Na koniec, jeśli chodzi o lingwistykę kognitywną, to jej porównanie do psychologii wydaje się równie naturalne. Kognytywiści – przy wszelkich różnicach dzielących poszczególne szkoły w obrębie tej orientacji – łączą badanie języka z badaniem psychologicznych mechanizmów poznawczych. Mówiąc dokładniej, starają się modelować utrwalony w języku obraz świata, czyli sposoby pojęciowej organizacji wiedzy o świecie w tekstach, wyrazach i gramatyce. Znaczące jest tu już samo uwzględnienie wiedzy pozajęzykowej, którą strukturaliści i generatywiści usuwali poza obręb lingwistyki, co było źródłem notorycznych kłopotów z opisem znaczenia wyrazów. W lingwistyce kognitywnej natomiast nie ma wyraźnej granicy między wiedzą językową i pozajęzykową, jedna i druga jest tak samo istotna.

Kilka innych rozróżnień, silnie akcentowanych na gruncie lingwistyki strukturalnej, też zostało tu osłabionych, np. nie wytycza się istotnej granicy między słownictwem a gramatyką, traktując

je jako kontinuum jednostek symbolicznych, różniących się tylko stopniem abstrakcji. Straciła na znaczeniu opozycja synchronii i diachronii oraz językoznawstwa wewnętrznego i zewnętrznego. Nie akcentuje się tak silnie jak w strukturalizmie arbitralnego charakteru znaków językowych i nie twierdzi – jak w ostatnim zdaniu *Kursu językoznawstwa ogólnego* Ferdinanda de Saussure’a – że „jedynym prawdziwym przedmiotem językoznawstwa jest język rozpatrywany sam w sobie i ze względu siebie samego”⁷. Łącząc metodologię i punkty widzenia wielu dyscyplin, m.in. językoznawstwa, psychologii, biologii, filozofii, etnografii, literaturoznawstwa i antropologii kulturowej, kognitywizm realizuje ideę „językoznawstwa otwartego” (by przytoczyć tytuł książki Antoniego Furdala z 1977 roku, a więc z czasu, gdy tradycje lingwistyki autonomicznej były jeszcze silne⁸).

Przedstawiony tu, zainspirowany pracami Kuhna i Winograda, obraz lingwistyki na przestrzeni ostatnich dwu stuleci jest oczywiście nadmiernie uproszczony. Z jednej strony liczne ważne zjawiska i nurty w językoznawstwie oraz bliskiej mu filozofii języka pominięto, z drugiej zaś różnice między wymienionymi „paradygmatami” zostały wyolbrzymione. Dzięki temu jednak można wyraźniej pokazać, że w sposobie ujmowania języka jesteśmy podobni do owych ślepców z hinduskiej przypowieści, z których każdy był w stanie poznać słonia tylko pod pewnym względem, a żaden w całości. Stosunkowo najlepiej w naszym przeglądzie wypadł kognitywizm, który, zwłaszcza w porównaniu ze strukturalizmem, wydaje się najmniej doktrynalny. Ale i on ze swoim ulubionym zakresem tematów – wśród których w Polsce dominują studia nad metaforą i nad językowym obrazem świata – zdaje się gubić coś, co gdzie indziej było lepiej widoczne.

Zapewne niejednen językoznawca zachnąłby się na porównywanie lingwistyki na różnych etapach jej rozwoju do biologii, chemii, matematyk i psychologii. Językoznawstwo jest nauką swoistą i odrębną – mógłby twierdzić – a zrozumienie tej swoistości jest niezbędnym warunkiem uprawiania lingwistyki jako takiej. Nie będę z tym poglądem polemizował, chcę tylko zaznaczyć, że nadmierne dążenie do zapewnienia językoznawstwu autonomii jest niekorzystne, gdyż zrywa więzi między badaniem języka a innych form i wytworów działania ludzkiego. Wprawdzie więc językoznawstwo nie jest i nigdy nie było biologią, chemią, matematyką, psychologią ani inną dziedziną wiedzy, ale dopóki dostrzegamy, że z każdą z nich ma coś wspólnego, dopóty mamy szansę zobaczyć w nim więcej, niż gdybyśmy wyrzekli się tej wielości perspektyw na rzecz jednej.

Można postawić pytanie, czy całościowy, a nie fragmentaryczny ogląd języka – lub słonia, lub jakiegokolwiek innej rzeczy poddającej się poznaniu – jest w ogóle możliwy. Być może natrafiamy tu na ograniczenia ludzkich mechanizmów poznawczych, których nie sposób pokonać? Tę ogólną kwestię pozostawiam filozofom i psychologom, sam chciałbym natomiast pokazać na dwóch przykładach, że łączenie perspektyw jest możliwe i jeśli nawet nie unikniemy całkiem błędu ślepców z indyjskiej przypowieści, to mamy szansę widzieć więcej niż oni.

Moje przykłady pochodzą z leksykografii, dziedziny mi bliskiej. Pierwszy dotyczy pytania, jak objaśniać w słownikach znaczenie wyrazów, a ściślej – w jakim stopniu uwzględniać wiedzę specjalistyczną w definicjach wyrazów, które należą zarówno do języka ogólnego, jak i do terminologii fachowej. Jest wiele typów słowników, więc dla ustalenia uwagi założmy, że pytanie odnosi się do tzw. słowników ogólnych, w leksykografii polskiej znanych pod tytułem *Słownik języka polskiego* lub podobnym. Można w nich znaleźć definicje dwojakie: naukowe czy też popularnonaukowe, zwane też encyklopedycznymi, i potoczne (w sensie poznawczym, nie

⁷ F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa, PWN, 1961, s. 236 [pierwodruk francuski 1916]. Jak wiadomo, *Kurs* powstał z notatek studentów de Saussure’a i przez nich został zredagowany. Autorstwo ostatniego zdania należy do jednego z nich (zob. przypis na s. 5 polskiego wydania).

⁸ A. Furdal, *Językoznawstwo otwarte*, Opole, Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 1977.

stylistycznym), zwane też naiwnymi lub kognitywnymi. Czasem jedno i drugie występują w tym samym słowniku, np. w *Słowniku współczesnego języka polskiego* pod red. B. Dunaja (1996):

ośmiornica (...) 'morski głowonóg o ośmiu wyposażonych w macki ramionach, żyjący w morzach o wysokim zasoleniu, posiadający gruczoł atramentowy, którego wydzielina tworzy w wodzie ciemną zasłonę chroniącą zwierzę przed napastnikiem'

kot (...) 'zwierzę domowe o puszystym futerku, długim ogonie, ostrych, wysuwanych pazurach; miauczy, poluje na myszy, inne drobne gryzonie i ptaki, porusza się miękko i płynnie; chętnie hodowany, występuje w wielu szlachetnych rasach i formach mieszanych; uważany za odwiecznego wroga psa; związany jest z różnymi przesadami i zabobonami'

Definicjom naukowym czy też popularnonaukowym nie sposób odmówić pewnych zalet: są zgodne z oczekiwaniami użytkowników słowników, gdyż w leksykografii polskiej przeważają od połowy XIX w., mogą ponadto zwiększyć walory edukacyjne słownika, przekazując odbiorcom informacje potencjalnie dla nich użyteczne. Z drugiej strony definicje takie mają istotne wady, przede wszystkim – nie zdają sprawy z funkcjonowania wyrazów w języku, gdyż są opisem ich desygnatów, a nie ich mentalnych obrazów, czyli znaczeń. Poza tym mogą być niezrozumiałe, mylące, a komuś, kto w ogóle nie zna znaczenia jakiegoś słowa, pomogą niewiele, por. wyżej przytoczoną definicję *kota* i następującą, zacytowaną za *Słownikiem języka polskiego* pod red. M. Szymczaka (1978–1981):

Felis domestica, zwierzę domowe z rodziny o tej samej nazwie, powszechnie hodowane na świecie

Czytelnik, który nie zna łacińskiej taksonomii zoologicznej, nie dowie się stąd dużo więcej niż ze słynnej definicji Benedykta Chmielowskiego, autora *Nowych Aten*: „koń, jaki jest, każdy widzi”. Przytoczona definicja *kota* jest zresztą błędna, gdyż rodzina zwierząt, o której tu mowa, nazywa się *koty* lub *kotowate*, a po łacinie *Felidae*, nie zaś *kot* ani *Felis domestica*.

Zarzut, że definicje encyklopedyczne nie zdają sprawy z funkcjonowania słowa w języku, jest poważny, gdyż oznacza, że leksykograf, który ogranicza się do ich stosowania, rozmija się ze swoim powołaniem. Żeby lepiej pokazać na krótkim przykładzie, o co chodzi, porównajmy definicję *trutnia* w *Słowniku języka polskiego* pod red. Szymczaka oraz w *Innym słowniku języka polskiego*, red. M. Bańko (2000):

samiec pszczoły miodnej

Truteń to samiec pszczoły. W odróżnieniu od pszczół-robotnic trutnie nie uczestniczą w budowaniu gniazda i nie wytwarzają miodu.

Pierwsza z tych definicji jest denotacyjnie właściwa, zwięzła i zrozumiała, druga natomiast zawiera dodatkowe i na pozór nieistotne informacje. O tym jednak, że należą one do znaczenia słowa – czyli mentalnego wyobrażenia jego desygnatu – przekonuje to, że bez nich trudno pojąć, skąd wzięto się znaczenie przenośne: *truteń* jako synonim lenia, próżniaka, darmożjada.

Nie miejsce tu na dłuższą dyskusję o definicjach naukowych i potocznych (zrobiłem to gdzie indziej, zob. rozdział 9 w książce *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa*⁹), dodajmy więc tylko, że między naukowym a potocznym obrazem tej samej rzeczy mogą istnieć zasadnicze sprzeczności. Na przykład *koniczyna* z punktu widzenia botaniki ma liść trójdzielny i kulisty kwiatostan, podczas gdy laik – a może nawet botanik, gdy na chwilę zapomni o swojej profesji – widzi w niej roślinkę o kulistych kwiatach i trzech drobnych listkach (dowodem na to jest *czterolistna koniczyna*). Podobnie *niewypał* to dla większości z nas pocisk, który nie eksplodował i grozi wybuchem, jeśli zostanie przypadkiem uderzony, a dla wojskowych i osób interesujących się militariami to nabój, który nie wypalił pomimo zadziałania mechanizmu odpalającego

⁹ M. Bańko, *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa. Studia o słowniku jednojęzycznym*, Warszawa, Wydział Polonistyki UW, 2001, s. 123–142.

(pocisk znaleziony w ziemi, czyli potocznie niewypał, wojskowi nazywają *niewybuchem*). Czy sprzeczności takie dają się jakoś rozwiązać?

Leksykograf może je próbować ominąć, formułując definicje tak, aby nie wypaczyć potocznego obrazu danej rzeczy, a zarazem nie narazić się na zarzut ignorancji ze strony osób mających wiedzę specjalistyczną (np. w definicji *koniczyny* lepiej byłoby mówić wtedy o trzech *listkach*, a nie *liściach*). Bardziej uzasadnione jednak i bardziej skuteczne niż obchodzenie problemu jest rozwiązanie go przez jednoczesny opis danej rzeczy na dwa sposoby: z perspektywy laika i specjalisty. Jak typograficznie zróżnicować te dwa opisy w słowniku, to kwestia drugorzędna, ważniejsze, aby z przyjęcia podwójnej perspektywy uczynić zasadę (w słowniku drukowanym byłoby to trudne, w elektronicznym nie stanowi problemu). Teoretyczną podstawę dla takich „dwuucznych definicji” można znaleźć w koncepcji podziału pracy językowej filozofa Hilarego Putnama¹⁰, ich potrzebę uzasadniali także językoznawcy, por. wypowiedź Wojciecha Chlebdy:

Ludzka wizja świata jest jakby rozpięta między biegunem wyobrażeń «racjonalnych», «scjencyznych» – i biegunem wyobrażeń nieracjonalnych, potocznych, zdroworozsądkowych, obejmując wszelkie stadia pośrednie między nimi. Skala ta w całości stanowi osiągnięcie myśli ludzkiej, w całości jest dokumentem jej pracy poznawczej, jej rozwoju – w całości więc powinna być utrwalana przez leksykografię, bez wybiórczego wstępnego dzielenia nazw i ich znaczeń na «racjonalne», a więc pożyteczne, i «nieracjonalne», czyli zbędne (...). Miałoby przy tym, jak sądzę, głębszy sens, gdyby owe «racjonalne» i «nieracjonalne» znaczenia były zestawiane ze sobą w ramach jednego artykułu hasłowego, a nie na przykład w oddzielnych słownikach. Tak zestawiony artykuł hasłowy byłby zatem próbą rekonstrukcji naszego ogólnoludzkiego «dwuucznego» oglądu świata w jego praktycznej wielowymiarowej wizji polskiej.¹¹

Mój drugi przykład na to, jak można przewyciężyć dychotomię poprzez uwzględnienie różnych racji – czyli jak patrząc na słonia, widzieć i trąbę, i ogon, i kiel itd. – jest podobny. Miejsce dwóch perspektyw poznawczych: naukowej i zdroworozsądkowej zajmą teraz dwie oceny poprawności wyrażen językowych. Tak bowiem, jak perspektywa naukowa może się kłócić z potoczną, tak też pewne wyrażenia lub ich znaczenia mogą być przedmiotem rozbieżnych ocen. Na przykład wielu użytkowników polszczyzny sądzi, że w *oparciu o coś* to zwrot nie całkiem poprawny, że powinno się mówić *na podstawie czegoś*, i słowniki normatywne ich w tym przekonaniu utwierdzają. Zwyczaj językowy jednak takiej ocenie przeczy, inkryminowany zwrot pojawia się często w starannie redagowanych tekstach, a także pod piórem znanych i cenionych autorów.

Co może zrobić leksykograf w takiej sytuacji? Może przemilczeć niewygodny element języka, może go napiętnować, może też go uwzględnić i nie wspomnieć, że bywa on oceniany krytycznie. Żadne z tych rozwiązań nie wydaje się jednak właściwe. Pełny opis wyrazu powinien obejmować zarówno szczegóły dotyczące jego użycia, jak i przekonania na jego temat, czyli fakty z zakresu uzusu i fakty z zakresu świadomości językowej mówiących. Do tego celu „dwuuczne definicje” znów pasują jak ulał, por. w *Innym słowniku języka polskiego*:

Jeśli robimy coś lub jeśli coś odbywa się **w oparciu** o jakieś doświadczenia, dane, zasady itp., to stanowią one podstawę tego. Wyrażenie używane w języku książkowym, zwłaszcza naukowym i urzędowym, czasem krytykowane jako niepoprawne.

Podobnie jak poprzednio, tak i tu można wskazać teoretyczną podstawę dla uwzględniania w słowniku zarówno zwyczaju językowego, jak i tradycyjnych ocen, mianowicie w socjologii, gdzie wyodrębnia się różne typy wzorów zachowań społecznych. Można na przykład odróżnić

¹⁰ H. Putnam, *Znaczenie wyrazu „znaczenie”* [w:] *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, Warszawa, PWN, 1998, s. 93–184 [pierwodruk angielski 1975].

¹¹ W. Chlebda, *Słownik a „dwuuczne postrzeganie świata”* [w:] *O definicjach i definiowaniu*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski, Lublin, Wydawnictwo UMCS, s. 195–205.

wzory praktykowane w danej społeczności od wzorów akceptowanych przez nią i wzorów w niej propagowanych¹².

Obszerniejszą dyskusję tego tematu zawarłem gdzie indziej¹³, tu nie miejsce, aby w nią wchodzić, i nie ma takiej potrzeby. Dwa przykłady, jakie przytoczyłem, nie wyczerpują zagadnienia, ale pokazują, że można spoglądać na język – jak zresztą chyba na każdy obiekt badawczy – z różnych perspektyw, co więcej: można go w tych perspektywach widzieć równocześnie, a nie albo w jednej, albo w drugiej. Nie trzeba być ślepcem, kiedy się bada słońca.

Moja ogólna odpowiedź na pytanie, jak opisywać język, brzmi zatem: opisujmy go wielostronnie, z różnych punktów widzenia. Na pytanie zaś: po co, odpowiedziałem już wcześniej, wskazując, że język to taki temat badawczy, który wymaga ujęć interdyscyplinarnych. Niezależnie więc od konkretnych korzyści praktycznych czy teoretycznych, jakie mogą wynikać z badania języka, warto się nim zajmować choćby po to, aby łączyć perspektywy badawcze. Język jest bowiem tam, gdzie jest człowiek od schyłku średniowiecza: pośrodku naszego świata.

¹² W. Pisarek, 1977, *Poczucie językowe, znajomość języka i praktyka językowa*, „Socjolingwistyka” 1, s. 73–79.

¹³ M. Bańko, *O normie i błędzie*, „Poradnik Językowy” 2008, nr 5, s. 3–17.